

Wybrane refleksje o pierwszych latach postęgi **ks. Infułata Jerzego Banaśkiewicza w duszpasterstwie akademickim**

Każdy człowiek, który angażuje się w jakąś działalność, dającą satysfakcję i poczucie iż postępował w swoim życiu przyzwoicie, powinien być szczerze wdzięczny tym, którzy przyczynili się nie tylko do jego osobistych sukcesów, ale także uchronili go przed różnymi upadkami. Na drogach swojego życia miałem szczęście spotkać wielu wyjątkowych ludzi. To nie były zdarzenia przypadkowe. Po latach jestem głęboko przekonany, że osoby te były dla mnie wielkim, ubogacającym darem. Kiedy chce się napisać o kimś szczególnie bliskim, komu wiele się zawdzięcza, warto najpierw samemu się przedstawić i przybliżyć przynajmniej niektóre, własne przeżycia, umiejscowione w konkretnym czasie i przestrzeni.

W maju 1964 roku otrzymałem świadectwo dojrzałości w radomskim liceum im. Tytusa Chałubińskiego. Do matury byłem ministrantem w moim parafialnym kościele Mariackim. W wakacje 1964 roku rozpocząłem studia na politechnice w Warszawie. Był to wyjątkowy czas. Obradował II Sobór Watykański, trwała Wielka Nowenna przed Millenium Chrztu Polski. Trzeba też jednak przypomnieć, że w tym czasie władze komunistyczne prowadziły bezwzględna walkę z Kościołem, z kapłanami i wiernymi. Posługiwano się oszustwami i prowokacjami. Dla większości Polaków, którym z komunistami było nie po drodze, także dla moich rodziców, polska rzeczywistość i ojczysta historia przedstawiała się inaczej, niż „rzekome fakty” wybiórczo i kłamliwie przedstawiane przez państwową propagandę. Podczas wakacyjnej praktyki robotniczej przeżyłem poruszające wydarzenie. 1 sierpnia 1964 r. zobaczyłem jak wygląda Warszawa, jej ulice z miejscami narodowej pamięci a przy nich rozmodleni, pełni tęsknoty za wolnością ludzie. To było wielkie narodowe święto - XX rocznica Powstania Warszawskiego! Bardzo chciałem, aby kiedyś bliżej poznać bohaterskich uczestników Powstania. Zacząłem uczęszczać do duszpasterstwa akademickiego w parafii Św. Jakuba przy Placu Narutowicza, obok akademika politechniki. Moim warszawskim duszpasterzem był ks. Józef Gniewniak, harcerz Szarych Szeregów, powstaniec. W okresie studiów wielokrotnie, także w pamiętnym roku Tysiąclecia, pielgrzymowałem na Jasną Górę. Byłem dumny, że coroczne rekolekcje wielkopostne dla studentów politechniki, w których uczestniczyły tłumy studenckiej młodzieży z całej Warszawy, prowadził kapłan z mojej parafii, ks. prof. Włodzimierz Sedlak.

W 1967 roku utworzono Kielecko – Radomską Wyższą Szkołę Inżynierską, Radom stawał się miastem akademickim! Wcześniej w Radomiu byli tylko studenci studiów wieczorowych i zaocznych oraz słuchacze Studium Nauczycielskiego. Na terenie radomskiego lotniska funkcjonowała wprawdzie Szkoła Oficerska, ale w okresie PRL-u jej słuchacze, zresztą jak wszyscy zawodowi żołnierze, mieli zakaz uczestniczenia w jakichkolwiek publicznych praktykach religijnych. W tym też czasie Biskup Sandomierski sługa Boży Piotr Gołębiowski powierzył kilku kapłanom troskę o duszpasterską opiekę nad studentami. To był początek diecezjalnego duszpasterstwa akademickiego. Jedną z form jego pracy były kilkudniowe rekolekcje wakacyjne. Do diecezjalnego domu rekolekcyjnego w Sandomierzu, uroczu położonego w pobliżu Seminarium Duchownego, przyjeżdżali studenci pochodzących z terenu Diecezji Sandomierskiej i uczący się w różnych ośrodkach akademickich w Polsce. Miałem szczęście uczestniczyć w kilku pierwszych sandomierskich spotkaniach rekolekcyjnych. Prowadził je ks. mgr Jerzy Banaśkiewicz. Był kapłanem uśmiechniętym, sympatycznym, bardzo kontaktowym. Był prawie naszym rówieśnikiem i „świeżym” absolwentem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Ujmował słuchaczy swoim bezpośrednim i ciepłym, można powiedzieć wykwintnym, ale bez zbytej poufałości, sposobem bycia. Jego kazania i nauki rekolekcyjne były przekonujące, ciekawe. Głosił je pięknym, precyzyjnym językiem. Wówczas nie wiedziałem jeszcze, że ksiądz Jerzy jest

poetą. Rekolekcjonista nie unikał rozmów nawet na najtrudniejsze i najbardziej wrażliwe tematy, także społeczne. Umiejętnie zachęcał słuchaczy do publicznych wypowiedzi i podejmowania wysiłku przygotowywania wspólnych modlitw i rozważań. Wyczuwało się że jest bardzo wymagający, ale zarazem umiejący w dyskretny sposób zauważyć i docenić każdą szczerą i niebanalną postawę u rozmówcy.

Pamiętam takie oto zdarzenie, związane z powrotem z sandomierskich rekolekcji, chyba w 1968 roku. Ks. Jerzy na dworcu kolejowym w Sandomierzu wsiadł do pociągu jadącego do Skarżyska Kamiennej i usiadł w przedziale wypełnionym uczestnikami rekolekcji. To była pierwsza moja wspólna podróż z duszpasterzem akademickim i pierwsza zaskakująca niespodzianka z tym związana. Szybko nawiązał z nami przyjacielski dialog i po kilku kwadransach zaproponował... kilkugodzinną przerwę w podróży w Starachowicach, gdzie był wikariuszem. Zaprosił nas do swojego skromnego, ale pedantycznie wręcz uporządkowanego mieszkania, na poddaszu drewnianej organistówki. Herbata smakowała wyjątkowo.

Po kilkunastu miesiącach, dokładnie czterdzieści lat temu ponownie spotkałem ks. Jerzego. Tym razem na ulicy w Radomiu, kiedy wracałem z niedzielnej mszy świętej. Byłem całkowicie, ale mile zaskoczony, że ksiądz mnie poznał i tak po prostu zapytał, co ja tu robię. Bardzo ucieszyłem się, że ksiądz Jerzy został mianowany wikariuszem w mojej parafii i zarazem duszpasterzem akademickim. Po ukończeniu studiów w 1970 roku powróciłem do Radomiu. Przez trzy lata, zgodnie z nakazem pracy, pracowałem w Zakładach Metalowych, a następnie zostałem nauczycielem akademickim. Od powrotu do Radomia, starałem się być blisko spraw duszpasterstwa akademickiego. Trafiłem do grupy studentów pracujących oraz absolwentów różnych uczelni i zawodów, którą prowadził ks. Jerzy.

Nie był to spokojny czas dla kapłanów i katolików. Komuniści utrudniali i ingerowali w każdą formę duszpasterskiej działalności Kościoła. Szczególnie zaś zwalczali, i to różnymi sposobami, także przy pomocy służb specjalnych i metod operacyjnych, duszpasterzy akademickich i inteligencję katolicką. Pierwszy rok obecności ks. Jerzego w Radomiu, przypadł na schyłkowy okres „późnego Gomułki”, czyli czas tak zwanej „dyktatury ciemniaków”. Po krwawych wydarzeniach na Wybrzeżu w grudniu 1970 roku władzę powierzono innym komunistom, ale walka z Kościołem nadal była dla nich ideologicznym priorytetem, a sposoby jej prowadzenia były tak samo perfidne i bezwzględne, choć bardziej wyrafinowane i zakamuflowane. Konwersatoria naszej grupy odbywały się w mieszkaniu Księdza, na parterze plebanii parafii Mariackiej, przynajmniej raz w tygodniu. Każde spotkanie miało część formacyjną i część nieformalną, bardziej towarzyską. Ks. Jerzy starał się dokładnie poznać nie tylko nas, ale także rodziców i rodziny. Chętnie przyjmował zaproszenia do naszych domów. Wielokrotnie był gościem także w moim rodzinnym mieszkaniu przy ulicy Moniuszki. Przychodził nieraz na krótko, aby zjeść skromne śniadanie i chwilę porozmawiać. Bardzo lubił jajecznicę, którą przygotowywała moja mama. Jestem pewien, że spotkania z ks. Jerzym były dla wielu z nas swoistym świętem i wyróżnieniem.

Na naszych konwersatoriach wyczuwało się klimat normalnej wolności, który sprawiał, iż dystansowaliśmy się od ponurej socjalistycznej rzeczywistości i związanych z nią zniewoleń. Konwersatoria były miejscem uczenia się odpowiedzialnej, pozbawionej nienawiści troski o bliźnich, o sprawy Kościoła, o przyszłość Ojczyzny i naszego miasta. Były też miejscem poznawania i integrowania się ludzi kochających Boga i Ojczyznę. Rodziły się wówczas między nami szczególnie więzy, które po latach, kiedy wyraźnie wiały wiatry historii, ułatwiały podejmowanie różnorodnych, także ryzykownych wyzwań. Tak było bezpośrednio po Proteście Radomskich Robotników w czerwcu 1976 roku. Dzięki kontaktom ks. Jerzego z duszpasterzami akademickimi w całej Polsce, przyjeżdżali do nas wolontariusze z Lublina i Warszawy, aby dotrzeć do represjonowanych robotników i ich rodzin z pomocą.

W głębokiej konspiracji zainicjowaliśmy, i to zanim przyjechali do Radomia członkowie Komitetu Obrony Robotników, dzieło pomocy ludziom skrzywdzonym. Za kilka lat w 1980 roku wiele osób z naszego duszpasterstwa znalazło się wśród założycieli Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” Ziemi Radomskiej. W maju 1981 roku zostałem wybrany wiceprzewodniczącym regionalnej Solidarności. Wszędzie tam, gdzie schodziły się drogi Związku i Kościoła ks. Jerzy był naszym doradcą i przyjacielem. Może to drobna sprawa, ale to właśnie ks. Jerzy Banaśkiewicz jest autorem inskrypcji na płycie radomskiego pomnika Czerwca 1976 roku.

Jeszcze pod koniec lat siedemdziesiątych ks. Jerzy podjął starania w celu zarejestrowania w Diecezji Sandomierskiej stowarzyszenia inteligencji katolickiej. Trwały one kilka lat i dopiero w okresie legalnej działalności Solidarności, na początku 1981 roku, władze komunistyczne wyraziły zgodę na założenie Klubu Inteligencji Katolickiej w Radomiu. Było to wówczas jedyne zarejestrowane stowarzyszenie świeckich katolików w naszej diecezji. Dziś KIK im. Stefana kardynała Wyszyńskiego w Radomiu jest najdłużej działającym stowarzyszeniem katolickim w Radomiu, a jego kościelnym opiekunem - kapelanem jest nieprzerwanie ks. Jerzy Banaśkiewicz.

Kolejną piękną kartę w historii Radomia i Solidarności zapisał ks. Infulat Jerzy Banaśkiewicz w okresie stanu wojennego i w latach osiemdziesiątych. Skupione wokół swego duszpasterza środowiska akademickie i grupy absolwentów, odważnie uczestniczyły w różnych formach pomocy ludziom represjonowanym i bezrobotnym. Patriotyczne kazania głoszone przez wiele lat na radomskim Placu Konstytucji w dniu 3 Maja, umacniały w społeczeństwie Ziemi Radomskiej wiarę i nadzieje na odzyskanie niepodległości. Ta posługa ks. Jerzego zasługuje na obszerne opracowanie i znacznie wykracza poza zakres tych refleksji.

Wśród drogich mi pamiątek początku lat siedemdziesiątych przechowuję dwa obrazki podpisane przez ks. Jerzego. Pierwszy otrzymałem 27 maja 1971 roku w dziesiątą rocznicę Jego święceń kapłańskich z prośbą o modlitwę, a drugi kilka dni później, na pamiątkę zakończenia roku akademickiego 1970/71 r. To tylko materialne, historyczne już pamiątki. Ale kiedy na nie patrzę, mam świadomość, jak wielką winien jestem wdzięczność Bogu za dar poznania ks. Infulata Jerzego Banaśkiewicza i za wszystkie liczne ślady jego cierpliwej duszpasterskiej posługi, które odcisnęły się na życiu tysięcy ludzi, także i na moim życiu.

Jan Rejczak